

II - 625.618

50
+

STANISŁAW CYWIŃSKI.

O PRZEKŁADACH D. D. BOCHANA
POEZJI POLSKIEJ NA JĘZYK ROSYJSKI.

(Odbitka ze Środy Literackiej Nr. 3 1936 r.)

W I L N O
TOW. WYD. „POGOŃ”, DRUKARNIA „PAX”, WILNO, ŚW. IGNACEGO 5.
1 9 3 6.

II-625.618



O PRZEKŁADACH D. D. BOCHANA POEZJI POLSKIEJ NA JĘZYK ROSYJSKI.

... Anioł, co z niebios posługą
Między czyścicowe dusze zstąpić raczy,
Widzi całe w męczarniach narody,
Czuje, co cierpią, mają cierpieć wieki,
I przewiduje, jaki kres daleki
Zbawienia tylu pokoleń — swobody.
Mickiewicz.

Jeśli prawo Chrystusowe nie ma po wieczne czasy ograniczać się tylko do stosunków indywidualnych; jeśli, przeciwnie, może ono i powinno przenikać do sfery współżycia całych narodów; jeśli w szczególności najwyższy i najtrudniejszy jego nakaz: „miłujcie nieprzyjaciół wasze!“ ma obowiązywać kiedykolwiek chrześcijan także w życiu politycznym i międzynarodowym, — to musimy siebie zapytać: jakie szczeble prowadzą nas do tego ideału?

Sądzę, że lepiej niepodobna rozstrzygnąć tych trudności, niż to czyni Mickiewicz w powyższym urywku. Pierwszym warunkiem obcowania narodów ze sobą musi być wedle poety zbliżenie kulturalne. Trzeba się najpierw wzajemnie poznawać, następnie winno w nas wzrastać współczucie, które inaczej zgrecka nazywamy sympatją; koniecznym zaś jej skutkiem jest czynny stosunek do owego drugiego narodu: przewidywanie jego losów i życzenie dlań dojścia do wolności, którą poeta nazwał gdzieindziej jutrzenką, zwiastującą przyjście słońca — zbawienia.

A tem polem, na którym najskuteczniej odbywa się to zbliżenie kulturalne, jest niewątpliwie sztuka, w szczególności zaś literatura, gdzie genjusz narodowy wypowiada się najpełniej.

Historja wykopała tak głęboką przepaść pomiędzy dwoma największemi narodami słowiańskimi, iż tylko drogą usilnych i nader umiejętnych starań, podejmowanych równocześnie z obu stron, może się udać kiedyś tę przepaść zasypać. Trzeba tedy z radością i szacunkiem przyjmować wszelkie próby w tym kierunku, na polu literatury w szczególności.

Mam tu mówić o takiej niepośledniej wartości próbie.

Dorofiej (Doroteusz) Bochan okrągło lat czterdzieści temu, w roku 1895, poznaje w oryginale pierwszy utwór polski, *Marję* Malczewskiego, który też zaczyna przekładać. To był wstęp do jego kariery tłumacza poezji polskiej na język rosyjski.

D. Bochan urodził się w Mińsku Białoruskim w r. 1878. Nauki pobierał w Korpusie Kadetów w Połocku, oraz w l. 1895 — 7 w Szkole Artyleryjskiej w Petersburgu. W l. 1897—1908 służy w wojsku, które opuszcza w randze kapitana. Zajmując się dorywczo pracą dziennikarską już od r. 1897, poświęca się jej całkowicie w r. 1908. Po *Marji* wpadają mu w ręce poezje Mickiewicza, następnie cały obszar poezji polskiej staje przed nim otworem. Impulsem, który go do tego popchnął, była niewątpliwa dla nas sympatja (Bochan jest ożeniony z Polką) i rozumienie specyficznych warunków naszego bytu. Dziś Bochan (współpracownik pisma *Russkoje Słowo* w Wilnie) zna wcale dobrze literaturę polską i w wyborze tematów nie idzie bynajmniej po linii mniejszego oporu. Przeciwnie, im dalej, tem ku wyższym i coraz bardziej charakterystycznym utworom zwraca się jego oko, jak to zobaczymy niebawem.

Więc jeszcze w r. 1905 wydaje on w Mińsku, ze stemplem cenzury wileńskiej, sporą antologję poezji polskiej, złożonej z przekładów przeszło stu utworów kilkudziesięciu poetów, takich jak: Kochanowski, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Syrokomla, Asnyk, Tetmajer i in. (str. 220). Tłumacz odrazu naogół zwycięsko wywiązuje się z zadania, zdając sobie sprawę z trudności, t. zn. z osobliwości rytmiki w obu językach. Sądzę więc n. p., że słusznie robi Bochan, gdy nader często nasze rymy żeńskie zmienia zgodnie z tonacją rosyjską na męskie, że od czasu do czasu ucieka się do rymów nijakich, że przeplata jedne drugimi tam nawet, gdzie w wierszu polskim panuje jednostajność. Natomiast oddaje wiernie nietylko samą myśl utworu i obrazowość, ale również charakter utworu i to coś nieuchwytnego, co decyduje o poezji, owe osobliwe akcentowanie pojedynczych słów i zwrotów, bez których zachowania utwór traci swą indywidualność, swą jedyność.

Oto przykład. Z pieśni Kochanowskiego *Czego chcesz od nas, Panie*, tak w przekładzie Bochana brzmi strofa czwarta, zaczynająca się od słów:

Za Twojem rozkazaniem w brzegach morze stoi —

Moria, czto sozdał Ty, kipiāt, wały wzdymajut,
No siły bieriegow im wiek nie priewozmoc’,

Lisz' woleju Twojej ruczji nie izsiakajut
I nocz' smieniajet dzień, a dzień smieniajet nocz'.

Podobnie udatnie tłumaczy Bochan znany wiersz Krasieńskiego:
O nie mów o mnie, gdy mnie już nie będzie...

O niet, nie gowori, kogda ja żit' nie budu,
Czto żizń tiebie ja otrawił,
Ja czasu sam s otrawoj pił
Wsieгда i wsiudu.

... No gowori zato, kogda ja żit' nie budu,
Czto dobr Gospod' pribraw mienia,
Czto był kak ty nieszczastliw ja
Wsieгда i wsiudu.

No gowori za to, kogda ja żit' nie budu,
Czto ja odnim lisz' sierdcem żił,
Czto ja sgorieł, tiebia lubił
Wsieгда i wsiudu.

A oto jak wygląda w przekładzie Bochana pierwsza zwrotka
wiersza Słowackiego *Na sprowadzenie zwłok Napoleona*.
I wydarto go z ziemi popiołem...

Prachom otniat on był ot ziemi,
Otniat był on u wierby płakucziej,
Gdzie so sławoj jewo pogriebli,
Gdzie nie w purpurie spał on, moguczij,
A prikrytyj żołdatskim płaszczom,
Riadam s drugom zawietnym — mieczom.

Rzeczą arcy-ciekawą jest prześlepienie przez ówczesną cenzurę,
wszak tak jeszcze naonczas (przed rewolucją r. 1905—6) ostrą, strofy
dalszej:

Z tronów patrzą szatany przestępne,
Car wygląda błady z poza lodów...

I priestupniki s tronow krowawych,
I tiran izza siewiernych ldow,
Na wierszitiela dzieł wieliczawych

Smotriat wmiestie s tołpoju orłow,
Czto połny tolko miesti i złoby,
Nie na sołnce gladiatsa — no w groby.

Z rzeczy osobno przez Bochana wydanych należy tu jeszcze wspomnieć przekład sonetów W. Wysockiego p. t. *Las* (druk w *Libawskim Wiestniku* i odbitka 1903). Także w r. 1928 drukuje Bochan w *Naszej Żizni* (Wilno) przekład impresji Brzozowskiego o Dostojewskim (osobna odbitka).

Ale część główna tłumaczeń Bochana spoczywa jeszcze w rękopisie. Są to przekłady, dokonywane coraz wprawniejszym piórem, przyswajają też one językowi rosyjskiemu coraz znakomitsze płody poezji polskiej. Oto n. p. doskonałe tłumaczenie *Pióra* Norwida:

I wlano w ciebie duszę nie anielską, czarną...

Nie angielskaja, niet, dusza twoja czarna,
Chot' szeja wsia twoja pokryta siedinoju,
I ty drożisz w rukie, czto znojem sożżiena,
A żałoby tołpoj idut wsled za toboju,
Il krugłyje nuli postawleny riadkom,
Krugły, kak grosziki, czto w rubriki ulecz' sa,
Il kak zapas jaic, kotoryja czisłom
W korziny słożeny. Poroj gotow zażiecz' sa
Ogoń twoich słogow, woprosa znakom ty
Poroju łowisz' mysl, kak udoczkoj kriwoju,
Mysl, czto jedwa blesniet łuczom iz tiemnoty.

Iz kryljew angieła ty parus priedo mnoju.
Ty Moisiejja żezł s żiwitielnoj strujoju,
No w kraskach radugi nie obraszczajsia ty
Ni w popugaja czuwstw, ni w jarkij blesk mieczty...
Kak sokoł ty w siebia wbiraj porywy buri,
W dień chmuryj nie tiemniej i nie liniaj w łazuri...
Bud' niezawisimo! Pod niebo wzniesieno,
Prikowano nie bud' zastiożkoj zołotoju
Ty k szapkie nikakoj... I nakoniec, piero,
Nie bud' propitano ot bur' i groz wodoju,
No bud' pierom takim, czto ospu w krow' proljot,
K striele prikriepleno — umczit jejo wpierio!

A oto jak wyszedł w mowie rosyjskiej tak charakterystyczny dla naszego mesjanizmu wiersz Norwida p. t. *Klątwy*:

Żaden król polski nie stał na szafocie...

My nie kaznili naszych korolej,
I nas francuz zowiot buntowszczikami;
My wsie wierny religii swojej,
Nas jerietik zowiot jerietikami.
Czużoj ziemi nasz pług nie borozdił —
Nas obwiniat w zachwatcie i razdziele;
Iz nas nikto swoim nie izmienił,
Nas uczat: cziem istorija na diele!
No czas idiot, Christowej szlachty czas,
Dień sowiesti i znanija dla nas!
Da, on idiot! W sierdcach už tiech triewoga,
Kto uczył nas *tiepier'* bojatsa Boga!

Szczególnie bliskie oryginałowi, jak się łatwo tego domyślić, są w przekładzie Bochana wiersze izometryczne, t. zn. posiadające stałą miarę toniczną, tak zresztą rzadkie w poezji polskiej, jak n. p. norwidowe *Obyczaje*:

Do uczyty gdy z gwarem siadano za stół,
Niestety, mnie miejsca zabrakło jednemu...

Pried pirszestwom szumno sadilis' za stół,
Mnie miesta za etim stołom nie chwatiło, —
I staryj obyczaj na pomocz' przisziół:
Wsio eto, moł, k łączszemu było!

Kogdaż skazaw słowo ja podniał bokał,
Wina tam niemnogo, niemnogo ostałos', —
I staryj obyczaj mnie snowa skazał:
Czto k łączszemu to okazałos'.

Byt' możet, skazał ja, sud'ba takowa,
I w strany dalokija ryskat' pomczalsia;
On umier! skazali — i wnow' okazałsia
Obyczaj, czto „k łączszemu!“ złyja słowa.

Tiepier' wsio rawno mnie — s wraźdoj il s lubowju
Mienia wspominajut; smiech gorie prikrył...

Tiebia pochoroniat — twierdijat czto k zdrowuju;
Tiebia pozabudut — cariom budto był!

Tiepier' mnie, jej Bogu, czto chcesz' bołtaj,
Dobro ili zło, lisz' by w ramkach priliczja;
Twierżu ja wsio wriemia: ziemia eto raj,
Pokuda... takoj jest' obyczaj!

Ale niewątpliwie koroną przekładów Bochana jest całość (oczywiście bez warjantów) *Króla-Ducha*, który jednak w tłumaczeniu winien się nazywać, jak mi się zdaje, nie *Korol-Duch*, jak tego chce Bochan, lecz *Car'-Duch*, bo dla ucha rosyjskiego ów „Korol“ brzmi egzotycznie. Przecież Słowackiemu chodziło o oddanie pojęcia najwyższości, przodownictwa, a bynajmniej nie o konkretną formę rządów. Pojęciu tegoż poety w tekście rosyjskim winien odpowiadać wyraz „Car“, tak jak odwrotnie n. p. Andrejewa *Car' gołod* tłumaczymy po polsku *Król głód*. Przecież nieco wyżej sam Bochan wiersz Norwida:

A gdy cię zapomną — to jakbyś był król,
— tłumaczy poprawnie:

Tiebia pozabudut — cariom budto był, —
bo tu „król“ jest wogóle symbolem pomyślności, co oczywiście w mowie rosyjskiej odpowiada wyrazowi „car“.

Oktawy *Króla-Ducha* Bochan modyfikuje w przekładzie, słusznie moim zdaniem, przeplatając rymy żeńskie męskimi, oraz dwa ostatnie wiersze oktaw wieńcząc naprzemian rymami męskimi i żeńskimi. W związku z tem, rzecz jasna, stały jedenastozgłoskowiec oryginału kojarzy się w przekładzie z dziesięciozgłoskowcem.

Oto pierwsza strofa poematu:

Cierpienia moje i męki serdeczne:

Stradanija i muki raskrywaja
I wiekowiecznyj s diemonami boj,
Orużije, szczity ich wspomínaja,
I jamy tie, gdzie jad izmieny złoj,
Ja razskażu — rieszienja wypońniaja,
Czto briemieniem powisli nado mnoj,
Cztob ja wospiel byłyja pokolenja,
Swiaszczennyh duchow swietłyja sraženja.

A oto początek II pieśni I rapsodu:

Księżyc był pełny i gwiazdy świeczniki...

Swietila w niebie połnaja luna,
W głubi łazuri stai zwiozd blistali,
Kuznieczirow trawa była połna,
A stieny zamka tichim snom dyszali;
Traw dikij zapach — eta noc' biez sna,
Prirody sierdce bjuuszczajesia w dali —
Wdwojnie silniej wsio goworiło mnie,
Kogdaona so mnoj — ja na konie.

W tymże rapsodzie tak brzmi strofa o przebicium nogi Zorjana przez Popiela:

On mi podawał list — a ja na nodze
Jego oparłem miecz żelazny, krzywy...

On dał piśmo — a ja głęboko w nogu
Jemu swój miecz iskriwlennyj wonził;
Ja czuwstwował, kak w kosti ponienmogu
Choť stariec był niedwiżim — on wchodił,
Choť prigwożdion, nie wydał on triewogu,
Poł kamiennyj korałł żywoj smoczył...
Wieś w gołubom był niszcził i s toskuju
Smotrieł w głaza mnie stoja priedo mnoju.

Najpiękniejszy i najgłębszy rapsod III bodaj też najudatniej Bochan tłumaczy. Tak np. przemawia Otton do Pychy:

Niech będzie żywot, ale zatrzymany
I pomóc sobie uczynkiem bezsilny...

Pust' budiet żizń, zadierzannaja wsiudu,
Biezsilnaja pomocz' siebie samoj!
Pust' wojsko spit s woźdiami — i powsiudu
Spit wsio: kto wrag, kto priedan wsiej duszjoj...
To sotwori, wieli swierszitsa czudu,
I ja twój rab, ja twój goniec prostoj,
Kuda wielisz' — niesu twojo wienjenje,
Twoim słowam daju osuszczestwlenie.

Weźmy teraz ów arcy-poetyczny fragment o uciekającej królownie, co „giernkowi pozwoliła twarzy na chwilę tylko“.

Priekrasnaja (czto możet daże byť
I s korolewnoj) w strachie i wołnienji
Pażu riesziła szcziozki udielit'

Dla pociągają, tylko na mgnowienie,
Droga w śnie korał sojedinit'
On s alebastro m choczet wieś w smuszczeniu...
Mig... i zastył priekrasnyj monumient,
On opozdał lisz' na odin momient.

Kakby Duszi s Lubowju wopłoszczenie
Wtoriczoje jawiłoś w mir opiat',
Nakłonieny w tainstwiennom wleczeniu
On k niej — ona gotowa už bieżať,
No wsio-ż nie tak, czto ust prikosnowienje
W wieczerniej mgle slegka nie oszczuszczať...
— I śladostno lubow' oni wdychajut,
Ona biežit, usta jeszczio żelajut!

Teraz przechodzimy do kulminacyjnego punktu rapsodu, gdy uśpiona przez Pychę Słowiańszczyzna w części owej, gdzie panował Wodan, Król Duch Rosji, zostaje objęta rewolucją *). W przekładzie Bochana oktawy te wychodzą doskonale.

Nagle, gdy zdało się, że już w natchnieniu
W triumfie niebo i ziemię posiadała...

I wdrug, kogda w porywie wdochnowienja
Jej mniłoś: włast' nad mirom už połna!
— Wsia sodrognułaś w strasznom otrupienji,
Blednieje trupa sdielałaś ona...
Jeszczio bledniej... zwała w ożestoczenji
K siebie wsiech duchow!.. siła nie dana
Była jej znat' czto Angieł, choť niezwanij
Płaniety Angieł jawitsa rumianij.

Priszioł — kak kapla maleńkich łucziej,
Kak pokrywało, obłako i tucza,
Kak mołnija sred' bleska i ogniej,
Straszna, grozna, užasna i moguczaj;
To mstitiel był za zło prirody wsiej.
Ona przisła i ozariłaś kručza,
Priewyszie gor, biezumnije moriej
Priszła mież skał, zaria sredi ogniej.

*) Porównaj w *Tyg. Wileńskim* 1925, Nr. 2 i 4 moje artykuły o tem, jak Słowacki przepowiadał rewolucję w Rosji.

Ja — goworił ogoń, wo t'mie pyłaja,
Ja — duch twierdił użasnyj, rokowoj,
Ja — goworił wsio bliże nadletaja,
Ja tolko rab, no rab podniawszij boj!
Tak na goru striemitielno wzletaja
Kak na korabl wzoziol wo t'mie nocnoj;
Ogoń smieszalsia s lesom i skałami
Sliliś ogni i wzbilsia dym klubami.

I w płamieni był słyszien lazg miecziej,
wichria woj ottuda razdawalsia,
No wichr' s ogniom umczalsia poskoriej,
Mogilnyj chołm raskrytyj ostawalsia,
Sred' noczi blesk tainstwiennych ogniej,
Prowodnikom wsiem rycariam kazałsia,
I otwiernuwsziś w płamieni zari
W dal otoszli — ziemli bogatyri.

W rapsodzie IV tak wypadła owa strofa, gdzie poeta charakteryzuje rezygnację Rusi z wolności na rzecz obcych przybyszów (p. II, 69):

Tacy książęta, przez lud zaproszeni,
Którzy O wielkie już na A zamienił,
I cały Słowa wyrzekł się promieni,
I cały w Sławę ducha przekamienił...

Narod tot sam prizwał k siebie kniaziej,
Czto O na A bolszoje zamienili,
Lisziwsziś Słowa sołniecznych łucziej,
I w Sławie ducha kamniami zastyli;
Kniazja tołpoj k kolcu letiat skoriej,
Swobodu wsiu naroda zachwatili,
I kak otiec biezumnyj otdajot
Docz' замуż — dał swobodu im narod.

Wreszcie w rapsodzie V dzieje Bolesława Śmiałego dały Bochanowi sporo okazji do popisu wirtuozostwa. Tak oto skarży się król na zmarnowanie przez siebie samego swego rycerstwa (p. III, 3):

Nigdy już więcej takich niepopsutych
Nie dasz mi, Paniel...

Takich už, Bożie, czistych i prostych
Ty mnie nie dasz'! Swiersził ja złoje dieło,

Ich zaraził: tiepier' w tielach bolnych
Otrawa ducha straszna sozriela;
Tiepier' už mało czistych jest' takich,
A sam korol wosziol w czużoje tielo,
I pod jarmom stradanij i zabot
Piesń wdochnowienja diwnuju pojot.

Następnie jednak Bolesław przybywa do Kijowa:
Wjechałem w zamek i wziąwszy za brodę
Starego Kniazia, wstrząsłem go jak gruszę...

Wosziol ja w zamok. Kniazia tam bieru ja
Za borodu; triasia kak gruszej im
Ja goworiu: Tiebia na tron wiedu ja,
Nie borodoj — duszoju bud' moim.
I stariec stał sierjozien i toskuja
On w ratuszu za synom szioł swoim;
Głaza towo dawno jemu skazali,
Czto pałaczi wieś gorod už tierzali.

Wreszcie w tymże rapsodzie (p. IV, 37) tak brzmi w tłumaczeniu początek sądu królewskiego nad biskupem:

Rzekł. A to słowo gdy mi doniesiono
W noc i przy pełnych winami puharach...

Skazał. Siejczas mnie doniesli o tom.
A noc' była. Wino liłóś riekoku...
S koronoju ukrasziennym dziełom
Ja sieł na tron. Wsie pjanicy za mnoju;
Wsie s mysliju tu tień razsiec' mieczom,
U trona stali tiesnoju tołpoju
Kak roj czierteriej... Był straszien etot wid.
Tak k połnoczi był sud užie odkryt.

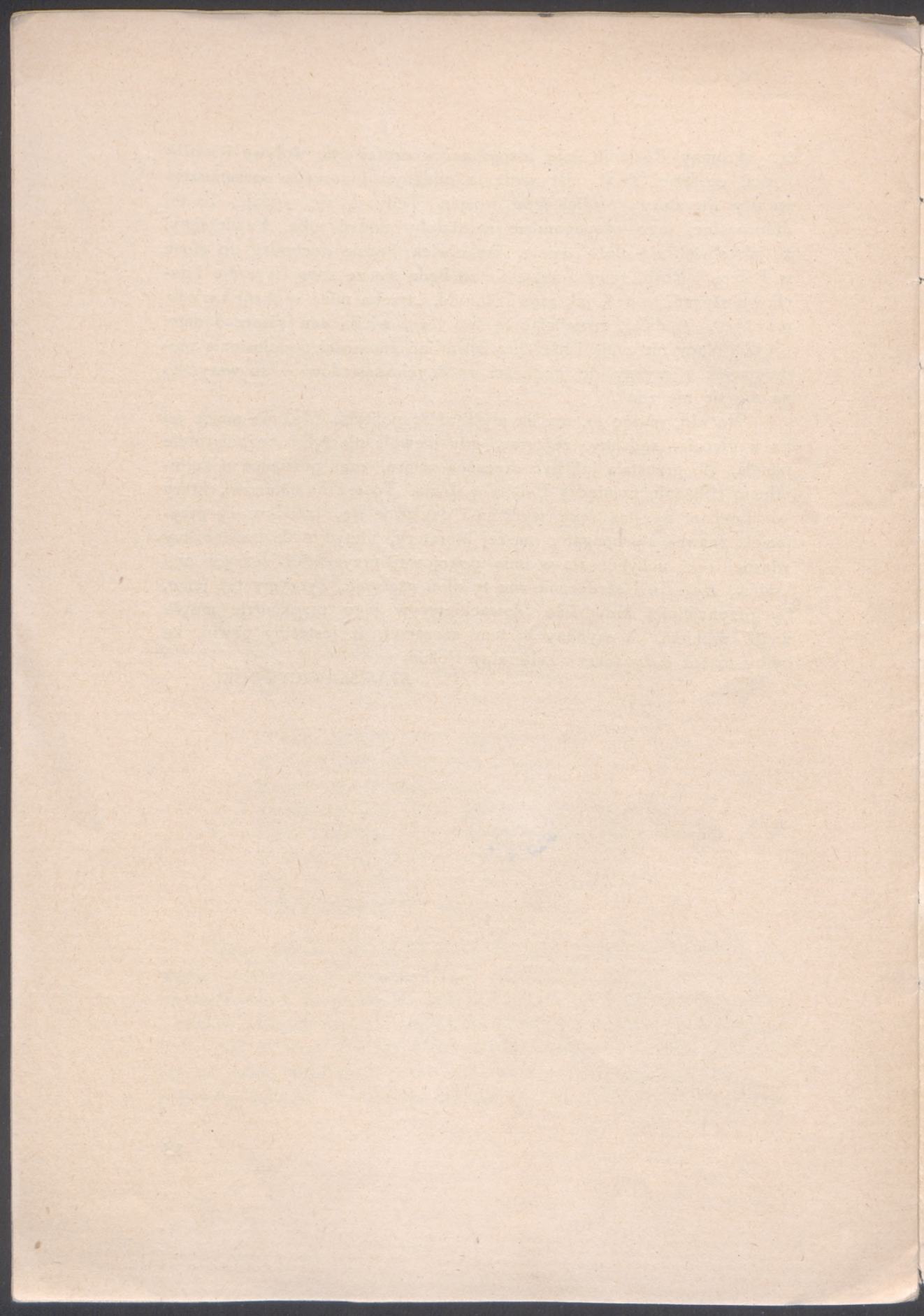
Sporo dałem tych prób pióra Bochana. Zapewne, drobiazgowa analiza filologiczna wykaże w jego przekładzie pewną ilość błędów, niedokładności. Może się też znajdą (o czym nie mogę sądzić) usterki z punktu widzenia poetyki rosyjskiej. Może. Nie zmieni to jednak faktu, który bije w oczy: tak jak Cazin oddaje literaturze polskiej pierwszorzędne usługi we Francji przez swe tłumaczenia z polskiego i swą propagandę, tak jak w Ameryce analogiczną rolę pełni Noyes, podobnie

ten skromny Rosjanin, nie mając ani w części tyle wpływu i możliwości, co tamci dwaj, jest szczerze oddanym i gorącym szermierzem sprawy literatury polskiej wśród Rosjan. Tedy mi się wydaje, że tej dobrowolnej jego propagandzie należałoby podać rękę. Pamiętajmy, że jakkolwiek się ułożą dzieje, ktokolwiek będzie dochodził do głosu w Polsce i Rosji, zawsze kraje nasze będą się ze sobą fizycznie i duchowo stykać; to też, jak mówi Norwid, „trzeba mieć w Rosji swoją partję“. A dalej, rozwijając tę swą tezę, wielki ten pisarz dodaje: „Jeśli Polacy nie mają i nie chcą uprawiać zdolności podniesienia nieprzyjaciół Ojczyzny do godności znośnych sąsiadów — to wszystko na nic się nie zda“.

Norwid, pisząc to, ma na myśli sferę polityki. My, nie mając jej na względzie, sądzymy, że teraz, gdy niewola nie tylko bezpowrotnie minęła, ale przestała już być dręczącą zmorą, czas pomyśleć o kulturalnem zbliżeniu pomiędzy Polską a Rosją. To też Rosjaninowi, który jak Bochan do nas rękę wyciąga i deklaruje się, jako gorący przyjaciel, znawca i propagator naszej literatury, nietylko nie powinniśmy własnej ręki uchylić, ale w imię pokojowej przyszłości naszych obu krajów, szczerze i serdecznie mu tę dłoń uścisnąć. Życzymy też jemu, by przynajmniej arcydzieło Słowackiego w jego przekładzie mogło wyjść drukiem. A czynimy to tem szczerzej, iż jesteśmy pewni, że byłby to też duży sukces kulturalny Polski.

STANISŁAW CYWIŃSKI.





Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023110753

7 X. 37

P.O. 1856 / 37